

W Niemczech krytyka islamu zamyka drogę awansu

30 maja 2016

Włoska marynarka wojenna i straż wybrzeża, przy wsparciu okrętów z Irlandii i Niemiec oraz grup humanitarnych, uratowały 668 imigrantów z tonących łodzi na Morzu Śródziemnym u wybrzeża Libii na południe od Sycylii – poinformowała agencja Associated Press. Z informacji agencji wynika, że w sumie na Morzu Śródziemnym w tym tygodniu uratowano 13 tysięcy osób. Włoska straż wybrzeża podała, że jedynie w czwartek w trakcie 22 operacji na pokład okrętów w tym regionie zabrano 4 tysiące imigrantów. Według danych Międzynarodowej Organizacji ds. Migracji od początku roku do Europy przybyło 194 611 imigrantów. Zginęło lub przepadło bez wieści 1475 osób. Najwięcej osób próbuje przedostać się do Grecji. Od stycznia do maja do tego kraju przybyło 156 157 imigrantów. Nieco ponad 37 tysięcy dotarło do Europy przez Włochy. Około tysiąca przedostało się z krajów afrykańskich do Hiszpanii, a 28 – na Cypr.[SN]

Prowadzone przez wojsko placówki, do których przewieziono mieszkańców dzikiego obozu Idomeni, powstałego po zamknięciu granicy z Macedonią, urągają ludzkiej godności. Brakuje w nich m.in. bieżącej wody czy prądu. W Idomeni mieszkało ok. 8 tys. ludzi, którym drogę do Europy Zachodniej zablokowało zamknięcie granicy z grecko-macedońskiej w marcu br. 3 tys. z nich zostało przesiedlonych do tymczasowych ośrodków przygotowanych przez wojsko, jednak panujące w nich warunki są jeszcze gorsze niż w prowizorycznym obozie. W Sindos pod Salonikami uchodźców zgromadzono w brudnych magazynach; namioty zostały rozłożone na gołym betonie. „Nie ma wody bieżącej i opieki medycznej, nie mówiąc o tłumaczach. Nie ma żadnego planu ewakuacji, ochrony przeciwpożarowej. W najtrudniejszej sytuacji są osoby z małymi dziećmi” – mówi Phoebe Ramsay, wolontariuszka pracująca z uchodźcami w

północnej Grecji od początku roku. „Warunki w nowych obozach są fatalne; nie powinno się w nich trzymać nawet zwierząt” – twierdzi. Wtórkuje jej Alexandria South, która odwiedziła inną placówkę, znajdującą się w starej fabryce skóry w Salonikach, gdzie również nie ma wody bieżącej. „Nie ma pryszniców, elektryczności, opału. Matki nie mają jak podgrzać wody, żeby mieszać ją z mlekiem w proszku, nie da się przyrządzić ciepłego posiłku” – wylicza. Pierwszego dnia po ewakuacji uchodźcy dostali wodę w butelkach, drugiego już nie. Zdaniem wolontariuszek, warunki bytowe w nowych ośrodkach są trudniejsze niż w Idomeni. Tym doniesieniom zaprzecza Giorgos Kyritsis, rzecznik rządu ds. migracji, który twierdzi, że we wszystkich placówkach jest prąd i woda. „Na początku pojawiły się problemy organizacyjne i braki, ale będziemy je na bieżąco rozwiązywać. Nie twierdzimy, że warunki bytowe w otwartych placówkach są idealne, ale z pewnością nie ma porównania z dzikim obozem Idomeni. Teraz przynajmniej wszyscy mają dach nad głową; kiedy pada nie mokną i nie muszą taplać się błocie. To chyba zmiana na lepsze, prawda?” – pyta Kyritsis. Do poprawy warunków w obozach wezwała Grecję ONZ. Równie niepokojące, są różnice w liczbie osób zamieszkujących Idomeni i tych przewiezionych do nowych placówek. Okazuje się, że w trakcie ewakuacji wyparowało 4 tys. osób, mężczyzn, kobiet i dzieci. Istnieją obawy, że w tej grupie mogą być dzieci pozbawione opieki, które są wyjątkowo łatwym łupem dla gangów, zajmujących się handlem żywym towarem. Jakiejś części mieszkańców Idomeni udało się prawdopodobnie – z pomocą przemytników – przekroczyć granicę, inni schowali się w lasach. Liczba osób, przybywających do Grecji, znacznie się zmniejszyła – na podstawie umowy Recapa Erdogana z UE osoby przybywające z Turcji są odsyłane z powrotem do tego kraju. Nie ma to jednak wpływu na liczbę osób, przybywających do Europy – teraz przybywają one z Libii do Włoch. Tylko w czwartek kiedy grecka policja zamykała obóz w Idomeni, włoska marynarka wojenna przeprowadziła 22 operacje, w których uratowano 4 tys. osób, przepływających Morze Śródziemne na dziurawych kutrach. 700 z nich utonęło.[S]

Szwajcarska gmina Oberwil-Lieli, znana z tego, że na 2200 mieszkańców przypada 300 milionerów, odmówiła przyjęcia syryjskich uchodźców. Co więcej, zgodziła się na zapłacenie grzywny w wysokości 200 tys. funtów (ok. 300 tys. USD), aby uwolnić się od imigrantów. W trakcie wewnętrznego referendum mieszkańcy gminy zagłosowali przeciwko przyjmowaniu uchodźców. Przeważała niewielka różnica głosów – zaledwie 4%. „Pracowaliśmy ciężko przez całe życie, by mieć tak piękną gminę, jak nasza. Nie chcemy, by coś popsło jej wygląd. Ponadto nie jesteśmy przystosowani do tego, by przyjmować tu uchodźców” – powiedział jeden z mieszkańców gminy, którego cytuje „The Independent”. Gmina zapłaci grzywnę w wysokości 200 tys. funtów (ok. 300 tys. USD). Szwajcarski rząd polecił rozmieszczenie w kraju 3000 syryjskich rodzin, które uciekły do Europy przed terrorem ze strony Państwa Islamskiego.[SN]

List Michaela Wilshawa, szefa Ofstedu – inspektoratu szkolnego – zawiera odkrycia inspektorów o dużej liczbie niezarejestrowanych szkół w Wielkiej Brytanii. Wiele z nich jest prowadzonych przez muzułmanów. Jednakże, informując o związanym z tym ryzyku poddawania dzieci “indoktrynacji”, Wilshaw nie wyjaśnia, jakie właściwie szkodliwe poglądy mogą być tym dzieciom narzucane. Ofsted także publicznie nie potwierdza, że wiele spośród tych niezarejestrowanych szkół jest prowadzona przez muzułmańskich rodziców, którzy nie chcą, żeby ich dzieci pobierały naukę w państwowym systemie oświaty. Jeśli nawet wysocy rangą urzędnicy, odpowiedzialni za nadzór nad systemem edukacji, nie chcą otwarcie przyznać, że niektórzy brytyjscy muzułmanie odrzucają brytyjskie wartości, to jak państwo może w ogóle zająć się tym problemem? W mówieniu o faktach nie ma nic wstydliwego ani nietolerancyjnego. Jest wręcz przeciwnie – tylko na drodze otwartej i kulturalnej debaty możemy zadać uprawnione pytania o nieudaną integrację niektórych brytyjskich muzułmanów z naszym społeczeństwem. To, że niektórzy rodzice chcą wychowywać swoje dzieci poza głównym nurtem brytyjskiego społeczeństwa, jest problemem. Przedstawiciele władz powinni

otwarcie to przyznać, a później rozmawiać o tym, co należy w tej sprawie zrobić. Publikacja raportu Ofsted miała miejsce właśnie teraz, gdy oczekiwane jest przedstawienie przez rząd nowych przepisów o przeciwdziałaniu zagrożeniom islamistycznym ekstremizmem. Oczekuje się, że Counter-Terrorism Bill (ustawa antyterrorystyczna), będzie zawierał regulacje zabraniające islamskim kaznodziejom nienawiści działalności w szkołach. Intencja tych nowych rozwiązań jest chwalebna, lecz raport Ofsted przypomina o tym, że już obecnie prowadzenie nie zarejestrowanej szkoły, w której dzieci mogą podlegać radykalizacji, jest nielegalne. Brak rejestracji podlega karze sześciu miesięcy więzienia. Należy dołożyć więcej wysiłku, żeby to prawo było stosowane. Niechęć polityków do mówienia otwarcie o tej sprawie jest jedną z przyczyn, dla których działania przeciwko tym niebezpiecznym, nielegalnym szkołom nie są skuteczne.[E]

Kto dziś w Niemczech otwarcie krytykuje religię muzułmańską, może zapomnieć o karierze – uważa publicysta Hans Peter Raddatz. W jego przekonaniu winę za dyktaturę politycznej poprawności ponoszą przede wszystkim media, bezkrytycznie gloryfikujące islam. Mocne słowa na temat obecnej sytuacji w Niemczech padły podczas niedawnej 20 Konferencji Izraelskiej w saksońskim Glauchau. Orientalista i publicysta Hans Peter Raddatz mówił przed blisko tysięcznym audytorium o dyktaturze politycznej poprawności, która jest obecnie największym zagrożeniem dla demokracji w Niemczech. „Dyskusja, jaka się toczy wokół kwestii uchodźców, nie jest rzeczowa i nie operuje argumentami, polega tylko na skalowaniu krytyków imigracji”. Główną odpowiedzialność za to ponoszą wiodące media, narzucające język i sposób debaty. „Dyskusja, jaka się toczy wokół kwestii uchodźców, nie jest rzeczowa i nie operuje argumentami, polega tylko na skalowaniu krytyków imigracji” – zauważył Raddatz. „Temu, kto ośmiela się krytykować niemiecką politykę azyłową, natychmiast przykleja się etykietę islamofoba, rasisty czy nienawistnika.” Aby „nie psuć” pozytywnej wizji islamu media niechętnie informują o

przestępczości wśród islamskich migrantów, a jeśli już, to czynią to dopiero wtedy, gdy faktom nie da się zaprzeczyć. Zdaniem publicysty, w RFN doszło już do tego, że jakakolwiek krytyka islamu automatycznie zamyka drogę dalszej kariery. „Kto nie jest gotów na chwalenie islamu, traci możliwości awansu na uniwersytecie, w wymiarze sprawiedliwości, strukturach kościelnych, czy polityce. To niszczy demokratyczne państwo” – ostrzegał Raddatz. Krytykował także zabetonowanie niemieckiej sceny politycznej i fakt, że na przestrzeni ostatnich 40 lat największe partie tak się do siebie upodobniły, że pod względem głoszonych poglądów i programów praktycznie nic ich już nie różni. „Dziś mamy praktycznie jedną monopartię „sprzedawaną” społeczeństwu pod różnymi etykietkami” – zauważył. Jedynie obywatele dawnej NRD, po ich doświadczeniu totalitaryzmu nazistowskiego i komunistycznego, czują fałsz życia politycznego w kraju i dlatego to oni częściej gotowi są protestować przeciwko obecnej sytuacji, niż ich rodacy z zachodnich Niemiec.[E]

Autorstwo: Sputnik [SN], JS [S], Grażyna Jackowska i Agnieszka E. Wońska [E]

Na podstawie: Telegraph.co.uk, Kath.net

Źródła: pl.SputnikNews.com [SN], Strajk.eu [S], Euroislam.pl [E]

Kompilacja 5 wiadomości: WolneMedia.net